

W LABIRYNCIE CISZY

Arkadiusz Pietrukowicz

ARCADIA

© Arkadiusz Pietrukowicz

© Wydawca ARCADIA

ARCADIA

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody autora jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich naszej publikacji. Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

ISBN 9788397477278

W LABIRYNCIE CISZY

SPIS TREŚCI

W LABIRYNCIE CISZY

ROZDZIAŁ 1:

Nowy początek

ROZDZIAŁ 2:

Pierwsze spotkania

ROZDZIAŁ 3:

Pod Osłoną Mgły

ROZDZIAŁ 4:

Echa Dawnych Szeptów

ROZDZIAŁ 5:

Wizyta w opuszczonej posiadłości

ROZDZIAŁ 6:

Sieć powiązań

ROZDZIAŁ 7:

Labirynt w Mgle

ROZDZIAŁ 8 :

Ku Sercu Labiryntu

ROZDZIAŁ 9 :

W głąb ciemności

ROZDZIAŁ 10 :

Granica strachu

ROZDZIAŁ 11 :

Ujawnienie spisku

ROZDZIAŁ 12 :

Oblicze w Cieniu

ROZDZIAŁ 13 :
Krąg coraz ciaśniejszy

ROZDZIAŁ 14 :
Polowanie wśród cieni

ROZDZIAŁ 15 :
Maski Wśród Cieni

ROZDZIAŁ 16 :
Zwodniczy Labirynt

ROZDZIAŁ 17 :
Dziedzictwo Rodu Morelandów

ROZDZIAŁ 18 :
Pełnia

ROZDZIAŁ 19 :
Krwawa Noc

ROZDZIAŁ 20 :
Labirynt Rozstrzygnięcia

Nikt nie przypuszczał, że w Redwood Falls – miasteczku spowitym mglistą ciszą i cichym rytmem codzienności – tkwi tak stara i mroczna tajemnica. Przybywający z zewnątrz doktor Caldwell liczył na odprężenie i nowy start, nieświadom głosów od dawna wzywających go w mrok. Ale kiedy w noc pełną szeptów i niepokoju zaczynają znikać ludzie, a mieszkańcy popadają w zbiorową histerię, staje się jasne, że Redwood Falls skrywa znacznie więcej, niż kiedykolwiek chciałoby ujrzeć światło dzienne.

Wśród splątanych ulic i szemrzącego lasu rodzi się zło – wyłania się subtelnie i nieubłagane, wabiąc niewinne ofiary w sam środek labiryntu lęku i pradawnych obrzędów. To właśnie tutaj sumienie i racjonalność zetną się z koszmarnymi legendami, a granica między prawdą i zabobonem okaże się niepokojąco krucha. Czy doktor Caldwell zdoła oddzielić fakty od

złowrogich ułud i uratować miasteczko, zanim
żądza krwi i pradawne rytuały doprowadzą do
niewyobrażalnego dramatu?



ROZDZIAŁ 1:

Nowy początek

James Caldwell, pochylając się nad kierownicą, spoglądał na drogę z niejasnym uczuciem niepokoju. Kręta szosa prowadziła w głąb lasu, który w późnojesiennym świetle sprawiał wrażenie wyłaniającej się z mgły krainy – cichej, ponurej i nieco złowrogiej. Na horyzoncie ginęły czerwone i złote liście klonów, a nad koronami sosen unosiły się ciężkie, ciemne chmury. Temperatura spadała, a delikatna mgła otaczała samochód niczym zasłona.

Za każdym razem, kiedy przychodziła mu do głowy myśl, że może wrócić i dać sobie spokój z tą przeprowadzką, powtarzał w duchu, że nie ma odwrotu. Mimo wszystko liczył na to, że Redwood Falls – urocze miasteczko w Nowej Anglii, o którym opowiadano mu tak wiele – pomoże mu zacząć od nowa. W radiu słychać było szum i pojedyncze strzępy wiadomości o wypadkach w okolicy, ale Caldwell szybko przełączył stację, jakby podświadomie chciał

uciec od słów „śledztwo”, „ofiara” czy „niewyjaśnione okoliczności”.

Niedługo potem dostrzegł drewnianą tablicę, na której z trudem można było odczytać hasło: „Witaj w Redwood Falls. Odpocznij wśród ciszy i natury”. Uśmiechnął się gorzko do siebie. Cisza rzeczywiście była gęsta i przesywająca. Nie wiedział, czy jest gotowy na takie zupełnie inne życie, ale był przekonany, że nie stać go na dalsze udawanie, iż w poprzednim miejscu wszystko jest w porządku.

Wjeżdżając do centrum miasteczka, zauważył niewielki rynek otoczony wiekowymi budynkami. Sklepiki z szyldami pamiętającymi lepsze czasy, apteka z półprzezroczystymi zasłonami w oknach, maleńka piekarnia pachnąca chlebem, który zapewne od dawna zdążył wystygnąć. Wszędzie panował spokój – zbyt wielki, jak na gust Caldwell, przyzwyczajonego do zgiełku dużego miasta.

Zaparkował pod budynkiem z napisem „Agent Nieruchomości – Turner & Spółka”. Siedział jeszcze przez chwilę w samochodzie, rozmasowując kark. W pamięci przywołał wizję, jaką miał poprzedniej nocy, zanim wyruszył w drogę: białe światło, szpitalny korytarz, echo kroków i przytłumiony dźwięk płaczu. Obrazy te były wciąż zamglone, niechętne, by odsłonić prawdę. Westchnął i wysiadł, zamykając z chłodem drzwi.

Wewnątrz biura przywitała go kobieta o życzliwym, lecz nieco nerwowym uśmiechu. Miała na imię Linda Turner – szczupła, w średnim wieku, z uczesaną w kok fryzurą i okularami zsuniętymi na czubek nosa.

— Doktor Caldwell? – zapytała, unosząc brwi. – Czekałam na pana. Mam nadzieję, że podróż minęła spokojnie?

— W miarę tak... – odparł, rozglądając się po niewielkim pomieszczeniu pełnym segregatorów i rzuconych luzem papierów.

— Udało mi się dojechać bez większych problemów. Tylko mgła trochę gęsta.

Linda pokiwała głową, jakby doskonale rozumiała, co ma na myśli.

— Dla jednych to mgła, dla innych to... – zawiesiła głos. – Cóż, Redwood Falls potrafi być dziwne o tej porze roku. Ale proszę się nie zniechęcać.

Wymieniła z nim kilka uwag o domu, który wynajął – niewielkim, położonym na uboczu, blisko lasu. Wręczyła pęk kluczy, jakieś dokumenty i dodała:

— Jeśli coś będzie nie tak, proszę dać znać.

Caldwell odwzajemnił uśmiech, choć czuł lekkie ukłucie w żołądku. Nie miał wątpliwości, że za uprzejmym tonem Lindy kryła się obawa, ale nie potrafił jeszcze powiedzieć, czego dotyczyła.

Kiedy znów ruszył w drogę, zauważył, że niebo się przejaśniło – choć nieznacznie. Po krótkiej chwili zaczął zjeżdżać z głównej ulicy w bok, ku domom usytuowanym na wzniesieniu. W końcu

dotarł do celu: drewniany budynek o szarzejącej elewacji, otoczony przez wysokie sosny. Trawnik przed wejściem był zarośnięty, a ziemia miękka od niedawnych deszczów. Dom zdawał się spoglądać na nowego lokatora pustymi, ciemnymi oknami.

Wszedł do środka, przekręcając klucz w starym zamku. Ciche skrzypnięcie drzwiczek przyprawiło go o dreszcz. Wnętrze okazało się przestronne, lecz chłodne. Panele na podłodze trzeszczały, a w kącie korytarza zauważył niewielki stosik kartonów. Włącznik światła nie zadziałał – być może przepaliła się żarówka, a może w całej okolicy był chwilowy zanik prądu. Oparł walizkę o ścianę i rozejrzał się.

Niewielki salon z kominkiem, kuchnia w głębi, schody prowadzące na piętro. Powietrze pachniało wilgocią i zatechłym drewnem. Caldwell powoli przechodził przez kolejne pomieszczenia, odprowadzany echem własnych kroków. W korytarzu wiodącym do piwnicy

zauważył odcisk czyjegoś buta w kurzu, jakby ktoś tu niedawno przeszedł. Czyżby Linda przyjechała sprawdzić instalacje? – pomyślał, ale w głowie odbiła mu się nieprzyjemna nuta wątpliwości.

Na zewnątrz zaczynało już zmierzchać, więc postanowił rozpakować się najszybciej, jak to możliwe, i zadzwonić do elektryka albo kogokolwiek, kto mógłby pomóc mu z oświetleniem. Miał jednak wrażenie, że w Redwood Falls nikt nie reaguje w pośpiechu. To miejsce miało swój rytm – powolny, wyczekujący, trochę niepokojący.

Po kilkudziesięciu minutach przełożył część rzeczy do szafek i szuflad, znalazł starą, przenośną lampę naftową w jednym z kartonów. Sprawdził ją bez większej nadziei – o dziwo, działała. Wieczór zapadł szybko; światło rzucane przez płomień tańczyło na ścianach, tworząc powykrzywiane cienie.

Przywrócił radiu w samochodzie zasilanie z zapasowego akumulatora i ustawił je w salonie, by